

ALICJA MORAWIECKA

ur. 1926; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, Dębówka, lipiec 1944
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Lublin po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej, zniszczenia wojenne, żołnierze radzieccy, konspiracja

Zadanie dostarczenia rozkazu tuż po wyzwoleniu Lublina

Następnego dnia już nie było żołnierzy, gdzie wyjechali rano i ja poszłam do Polskiego Komitetu Opiekuńczego, tam gdzie pracowałam przed pójściem do ochronki. Okazało się, że na Lubartowskiej już pakują się, bo dostali lokal po jakimś biurze NSDAP – nie bardzo wiedziałam nawet, co to znaczy – na Krakowskim Przedmieściu, w budynku takim troszeczkę cofniętym, teraz koło Drugiego Oddziału [PKO] Banku Polskiego. [Tam] od razu ucieszyli się na mój widok, że w ogóle przeżyłam szczęśliwy pobyt w partyzantce. Popracowaliśmy razem, porządkowaliśmy ten teren. Pod koniec mojej pracy, [około] godziny czwartej, zjawiała się nasza komendantka z partyzantki, bo był nas pluton, to była porucznik „Wika”, ale prywatnie znana nam jako harcmistrzyni Wanda Stefaniak. Szukała tam kogoś, ale w końcu zobaczyła mnie i mówi: „No, słuchaj, szykuj się, pójdziesz do Dębówki z rozkazem dla oddziału partyzantów akowskich, którzy tam są”. I tu dopiero zaczęły się moje doświadczenia wojenne, jeśli można tak powiedzieć, a właściwie powojenne już – horror. Piechotą oczywiście szłam. Na Krakowskim Przedmieściu przeraził mnie [efekt pożaru] dużego domu, na rogu ulicy Ewangelickiej i Krakowskiego Przedmieścia, obok też były budynki zniszczone. Właściwie tam dopiero zetknęłam się z tego typu zniszczeniami. Na ulicach, szczególnie na jezdniach, były ślady walk, pełno jakichś papierów, dokumentów, jakichś rzeczy, to wyraźnie były ślady walki, części jakichś zbrojnych, które tam zostały. Aleje Raławickie były dużo krótsze niż obecnie, mniej zabudowane, i kiedy znalazłam się już prawie w szczerym polu, to wtedy dopiero zwróciłam uwagę na samochody z żołnierzami radzieckimi. Żołnierze widzieli jakąś dziewczyninę – miałam siedemnaście lat, wtedy byłam szczupła i niepozorna – idącą po brzożem drogi, zaczęli tam do mnie wykrzykiwać, śpiewać, machać rękami, bałam się, że się zatrzymają i wtedy zboczyłam, poszłam w kierunku lasu, zboża. Weszłam w zboże i tu się zaczął właśnie ten horror, który do tej pory

pamiętam. Początkowo szłam, bo chciałam ominąć szosę i przejść jakimś poboczem wśród zbóż. Ale odstręczył mnie jakiś okropny fetor. Zbliżyłam się i okazało się, że to są rozkładające się zwłoki konia. To był koniec lipca, dzień upalny. Dalej, kiedy odskoczyłam od tego, okazało się znowuż miejsce jakiegoś fetoru – tam leżały zwłoki człowieka. I biegłam przez to zboże, omijając te miejsca, gdzieś pobłądziłam. Działo się to wszystko w jakimś amoku. Poprzedniego dnia wróciłam z partyzantki, szłyśmy piechotą od Krzczonowa do Lublina, potem jeszcze spacer na Bronowice, drugiego dnia byłam w pracy i od razu dostałam takie zadanie. Tak że na pewno byłam mocno zestresowana, a to co zobaczyłam, przechodziło moje możliwości. Nie wiedziałam, czy tam w zbożu nie ukrywają się jacyś Niemcy. Mogli się ukrywać inni jacyś bandyci, trudno było przewidzieć. Dlatego biegłam. I wreszcie, już o zmierzchu, a wyszłam przecież po czwartej, dzień był długi, więc musiałam po ósmej godzinie dojść do Dębówki. Kiedy zjawiłam się w gospodarstwie tego komendanta oddziału akowskiego, nie było go zresztą, była matka, to odniosłam wrażenie, że matka przeraziła się na mój widok i, nie pytając mnie o nic, mówi: „Syn przyjdzie później. Proszę, panienko, czegoś się napić, może mleka? Może zje pani coś?”. „Nic”. „Wodę zaraz zrobię, umyje się pani i zaraz panią położę do łóżka”. I nie pamiętam, umyłam się na pewno, gdzieś mnie położyła w łóżku i natychmiast zasnęłam. Obudziłam się rano, kiedy już był ruch w domu, i był ten mężczyzna, któremu miałam przekazać ten meldunek, ustny zresztą. Zjadłam śniadanie i wybrałam się z powrotem, ale wtedy zaprotestowano i odwiózł mnie wozem na Kośminek do domu rodziców. Nie chcę powiedzieć, jak mnie przywitano w domu, bo ledwo wróciłam z oddziału partyzanckiego, potem zniknęłam na noc, nie było telefonów, nie było żadnych możliwości kontaktu. To był ten horror, który przeżyłam i czegoś podobnego już właściwie nie widziałam, bo potem zaczęło się już normalne życie.

Data i miejsce nagrania	2005-04-05, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"